

M. STAWISZ.

GORACZKA ZŁOTA

POWIEŚĆ

24

I.

Stasia spojrzała na niego i natychmiast poznała, że obawy jej były całkiem bezpodstawne. Z twarzy młodego Kuźmy biła żywa radość i zadowolenie. Rozumne jego oczy spoczęły z wyrazem cichego uwielbienia i miłości na Stasi.

— Panno Stasiu — wymówił głębokim głosem, — co za dobra niespodzianka! Sprawila mi pani takie dobrodziejstwo przychodząc tutaj. Tak już tęskniłem — dodał cicho, siadając przy niej i ujmując jej rękę.

— Schowaj czułości na później — wmięszala się Felka. — Stasia niech teraz mówi, co się stało!

— Albo co się stało naprawdę? — zapytał Franek zmieszonym głosem.

Stasi to serdeczne przyjęcie dodało otuchy i energii. Na bładą jej twarz wystąpiły lekkie rumieńce. Już teraz nie lękała się zupełnie! Czula, że na tych dwoje liczyć może w najgorszej godzinie życia. Z ufnością położyła rękę na dłoni Franka, mówiąc:

— Chcą mnie wydać za męża!

— Wydać za męża! — padło gwałtownie z ust brata i siostry.

— Tak, — mówiła dalej Stasia, ożywiając się. — Wczoraj ten okropny Markiewicz rozmówił się z rodzicami.

— Jaki Markiewicz? — zapytała z wymówką Felka. — Przecież ty mi o tem nic nie mówiłaś?

— Bo nie wiedziałam, że to się stanie tak prędko. Od jakiegoś czasu bywać zaczął, no i wczoraj... wczoraj... Ale ja za niego nigdy nie pójdę — wybuchnęła Stasia. — Nigdy! I przyszłam wam to powiedzieć i poradzić się co mam robić. Rodzice ani na chwilę nie przypuszczają, że się opierać będę. Próbowałam nawet wytłumaczyć im, ale nie dali mi nawet słowa powiedzieć... więc zmiłkłam, ale swoje zrobię...

— Co to za człowiek? — zapytał Franek, w którym i ból i zazdrość zagrały jednocześnie.

— Ah! nie mówmy o nim — zachnęła się Stasia. — Nie wart nawet tego! Ale doprawdy, ja nawet nie wiem, co robić? Wiecie już pewnie, że Kazia zaręczona z hrabią Guciem?

— Tak, mówiłaś mi o tem już dawniej — odparła Felka. — Wyobrażam sobie, co się u was dzieje w domu?

— Teraz, to mnie męczą, spokoju ani na chwilę nie dadzą, muszę ciągle się cesać, wychodzić z mamą i Kazią, słuchać głupich dowcipów tych panów. Oh! jakże ja się brzydzę tymi ludźmi, całym tym światem, w którym mi żyć każą!

— Opuściłaś nawet kilka razy szkołę, myślałam, że jesteś chora?

— Już mi i nauki kocić nie dają. Mówią, że teraz, skoro za męża wychodzę, to mi już to jest niepotrzebne. Radź Felka, radź, co robić? Głowę już tracę!

— A kiedyż ma być ten ślub? Może się jeszcze odwlecze, rodzice się rozmyślą...

— Na to liczyć nie mogę. Teraz, za dwa tygodnie, mamy wszyscy jechać do Zakopanego, a jak wrócimy we wrześniu, odbyć się ma ślub Kazi i mój.

— Ah! przekleństwo! — jęknął rozpaczliwie Franek, ukrywając twarz w dłoniach. — Stasiu! — odezwał się po chwili, podnosząc na nią oczy, w których paliło się niezłomne postanowienie. — Mówmy otwarcie, bo chwila jest ważna. Czy kochasz mnie na tyle, aby mi za-wierzyć zupełnie?

— Tak! — odparła z mocą Stasia. — Uczynię wszystko, co zechcesz Franku.

— Ale tylko czy wyrwasz? Czy przeciwności i warunki nie wpłyną na ciebie, nie osłabia twojej woli? Bo wiedz, że czeka nas jeszcze wiele lat szamotania i walki. Zniechęcić się możesz, pokusy w świecie, w którym teraz żyjesz, mogą się okazać niebezpieczne. Przyjść może chwila, że i ty zapragniesz spokoju i wygodnego życia.

— Dlaczego mi to mówisz Franku?

— Rodzice zmusić cię nie mogą. Jeżeli potrafisz im się oprzeć i doczekać lat pełnoletności, własna tylko twoja wola stanowić będzie o twoim szczęściu! Ale nie! nie! to niemożliwe! — szepnął ze zniechęceniem. — Ja nie mam prawa wymagać takiej ofiary od ciebie! Bo cóż ci ja w przyszłości dać mogę! Po latach twojej męki i ciągłego niepokoju. Zapewnienie cichego, skromnego szczęścia przy moim boku i kto wie, czy to, co ja dziś nazywam szczęściem, po latach tych nie stanie się dla ciebie tylko przykrą koniecznością.

— Franku, — wymówiła z wyrzutem Stasia.



— Cicho maleńka, cicho — szeptał pieszczotliwie. — Z takim zapewnieniem i sto lat na ciebie czekać będę.

— Chcesz, bym wierzyła w ciebie, a sam do mnie ufności nie masz. Chyba, że ty sam... że ty, nie czujesz na tyle sił w sobie... do przetrwania...

Głos się jej załamał, ale już Franek trzymał ją w objęciach, gorącymi pocałunkami okrywając jej twarz i włosy.

— Cicho maleńka, cicho — szeptał pieszczotliwie. — Z takim zapewnieniem i sto lat czekać na ciebie będę. Jeszcze przed nami długie lata szczęścia i spokoju. Tacy młodzi przecież oboje jesteśmy.

— Bardzo to wszystko piękne i rozcudzające — odezwała się ze zwykłą sobie żywością Felka — ale mnie się to długie czekanie nie podoba. Zanim się pobierzecie, to wyschniecie oboje z miłości jak wióry.

— Więc daj inną radę — uśmiechnął się Franek, patrząc życzliwie na siostrę.

Felka zamyśliła się i rzekła po chwili.

— Stasia, ty masz przecie wujka, takiego zanego człowieka. Tyle razy opowiadałaś mi o jego dobroci i przywiązaniu jego do ciebie. Może by on wmięszał się w tę sprawę i wpłynął na rodziców twoich...

— Wuj Janek nie pokazał się u nas, odkąd

zostaliśmy bogaci — szepnęła smutnie Stasia. — Ostatni raz, kiedy go widziałam, było to jeszcze na ulicy Felicyanek, wyszedł z naszego domu rozgniewany i więcej nie powrócił.

— Gdybyś jednak spróbowała widzieć się z nim — nalegała Felka. — Do ciebie na pewno żadnej urazy mieć nie może.

— Tak, masz słuszość — odparła Stasia, nabierając otuchy. — Spróbuję się z nim widzieć. Jutro zaraz pójdę do fabryki, w której pracuję i wyznam wszystko. Pamiętam, że wtedy, kiedy odchodził od nas, powiedział mi, że-bym się zgłosiła do niego, jeżeli kiedy potrzebować będę jego pomocy.

— No, widziałeś — zawołała Felka uradowana z myśli, która jej przyszła do głowy. Kto wie? Może on naprawdę przyjdzie ci z pomocą. W każdym razie spróbować możesz.

— Właściwie to rodzice jemu zawdzięczają dzisiejszy swój dobrobyt.

— Jakim sposobem? — zdziwił się Franek, bo znał Grodzickiego z jak najlepszej strony i wiedział, że do podobnych interesów, jakimi zajmował się Gawlik, tamten nigdyby ręki przyłożyć nie chciał.

— Wujek raz pomógł ojcu w zarobieniu większej sumy pieniężnej — odpowiedziała Stasia — i wtedy to ojciec porzucił swój zawód!

Nie dokończyła i ciemny rumieniec wystąpił na jej twarzy.

— Rozumiem cię Stasiu, rozumiem! — zawołała Felka, która zauważyła jej zmieszanie. — Wiem, jak ci nieprzyjemnie mówić o dzisiejszym zatrudnieniu twojego ojca. Ale ty przecież za to odpowiadać nie możesz. Bądź dobrej myśli, mam przecucie, że wszystko się dobrze ułoży.

— Jeżeli będziesz mogła Stasiu, to wpadnij do nas jutro — prosił Franek. — Opowiesz nam rezultat twojej rozmowy z wujem. Przypuszczam, że teraz częściej zaglądać do nas będziesz — dodał, patrząc z prośbą w jej oczy.

— Tak — odparła Stasia stanowczo. — Teraz już żadne względy wstrzymywać mnie nie będą. Jeżeli chcę sobie wywalczyć to, do czego dążę, nic nie powinno mnie od tego odstraszyć. Wiem, że w domu będę mieć ciężkie chwile do przeniesienia, ale nie lękam się ich — uśmiechnęła się serdecznie do Franka, który ujęty jej słowami, pochwycił jej rękę, przyciskając z wdzięcznością do ust.

— Moja ty jedyna dziewczyno! — szepnął wzruszony. — Da Bóg wynagrodzę ci to wszystko.

Brama już była zamknięta, kiedy Stasia, odprowadzona przez Felkę i Franka, powróciła do domu.

Tak jak było umówione, zapukała dyskretnie z ganku do okna kuchni i Różia prędko przyszła jej otworzyć, szepcząc już na progu:

— Nikt się nie domyśla, nikt nic

nie wie. Wszyscy siedzą jeszcze przy kolacyi. Nawet Franciszek nie zauważył, że przyszłam panience otworzyć.

— Dziękuję ci, Róziu — odpowiedziała Stasia, wsuwając się ostrożnie do swego pokoju.

— Możeby panienka coś zjadła! — namawiała życzliwie Różia, zdejmując z niej płaszcz. — Nie dobrze z pustym żołądkiem kłaść się do łóżka.

— Dobrze Róziu — uśmiechnęła się Stasia. — Dobra z ciebie dziewczyna. Przynieś mi tylko herbaty i kawałek tortu. To zupełnie mi wystarczy.

W pół godziny później, Stasia, pocieszona widzeniem się z Frankiem i nadzieją, która znowu zabłysła przed nią, zasypiała spokojnie, snując najcudowniejsze marzenia.

Na drugi dzień Stasia unikała cały dzień rozmowy z rodzicami i Kazią. Koło godziny piątej, nie mówiąc nic nikomu, wysunęła się z domu ostrożnie i pobiegła do fabryki, w której pracował Grodzicki. Wiedziała, że o tej godzinie zastanie go jeszcze przy pracy.

(Ciąg dalszy nastąpi).